

JÓZEF MELCER

Kraków, dnia 13 sierpnia 1946 r. Przede mną, wywiadowcą Służby Śledczej Komendy Miasta Zbigniewem Woźniakiem, stawia się [świadek] mgr Józef Melcer, [który] zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Melcer
Imiona rodziców	Henryk i Anna z d. Bazesow
Wiek	35 lat
Miejsce zamieszkania	Kraków [...]
Zawód	adwokat

W obozie koncentracyjnym w Krakowie-Płaszowie przebywałem od stycznia 1943 do połowy października 1944 r. Zaraz w pierwszych tygodniach pobytu zostałem przydzielony do czarnej roboty przy budowie dróg, wożeniu taczek z cegłą i gruzem, jak też do przenoszenia płyt oraz belek. Siedziba komendanta obozu Götha znajdowała się wówczas w samym środku obozu, w czerwonym budynku późniejszej piekarni.

Pracowaliśmy pod nadzorem policjantów żydowskich, którzy naganiali nas do pracy, tłumacząc nam, że mają polecenie od komendanta, byśmy wszelkie prace wykonywali biegiem, w przeciwnym razie grozi nam śmierć przez rozstrzelanie. W czasie pracy co kilka minut komendant przez okno swego mieszkania dawał serię strzałów, bez celowania w osoby, lecz aby w ten sposób przyspieszyć naszą pracę. Po kilku dniach organizacja pracy została zmieniona o tyle, że obok nadzorującego policjanta żydowskiego dla każdej grupy roboczej, wynoszącej od 15 do 25 osób, ustanowiony został specjalny kierownik mianowany spośród uczestników danej grupy, tzw. kapo, którego zadaniem było obok policjanta również napędzanie do pracy. Był on też odpowiedzialny za wykonanie w danym dniu zleconej mu przez kierownictwo budowlane (*Bauleitung*) pracy swej grupy. Codziennie wieczorem kapo

zobowiązany był dawać na piśmie sprawozdanie z odbytej pracy na wieczornym raporcie wszystkich kapo w *Bauleitungu*. W czasie takich raportów wielokrotnie był obecny Göth, który kapom lub też całym poszczególnym grupom polecał niezwłocznie wymierzać karę chłosty, od 25 do 100 kijów na goły pośladek, za niewykonanie całości wyznaczonej na dany dzień pracy. Przypominam sobie dwa wypadki, że ludzie, którym wymierzono karę stu kijów, musieli iść do szpitala, gdzie po kilku dniach zmarli.

Pewna grupa czarnych robotników została wysłana w tym okresie do tzw. SS-Oleandry na Błoniach, gdzie miała wykonać roboty ziemne, w szczególności wykopanie dołów. Wieczorem po powrocie z pracy do obozu cała grupa ok. 50 młodych ludzi została z polecenia Götha rozstrzelana koło tzw. bagru, niedaleko łaźni, rzekomo z tego powodu, iż jeden z SS-manów doniósł, że grupa nie pracowała należycie.

Pewnego dnia pracowałem przy przenoszeniu cegieł systemem łańcuchowym koło warsztatu szklarskiego i malarskiego. Wieczorem, na kilka minut przed ukończeniem pracy, zjawił się Göth w otoczeniu kilku SS-manów i przechodząc koło naszej grupy wszedł do szklarni. W chwilę później usłyszeliśmy kilka strzałów. Jak się okazało Göth zastrzelił starszego człowieka pracującego w szklarni, bez najmniejszego powodu.

Innym znów razem, przechodząc koło kuchni, Göth zauważył jakiegoś więźnia zamiatającego drogę. Z miejsca wy dobył rewolwer i położył go trupem.

Pewnego razu Göth przyszedł do jednego z baraków i zapytał, kto umie dobrze pisać po niemiecku na maszynie. Zgłosił się jeden z więźniów, niejaki Goldstein. Göth zabrał go ze sobą i podyktował jakiś list. Gdy Goldstein wyszedł od Götha, ten polecił SS-manowi zastrzelić go, najwidoczniej dlatego, by nie mógł zdradzić treści pisanego przez siebie listu. Stało się to na moich oczach.

Jedna z grup *Barackenbau*, do której należeli kuśnierze, którzy przestali wychodzić do pracy na miasto do *Arische Kürschner*, pracowała przy kopaniu rowów. Göth zbliżył się do tej grupy w towarzystwie kilku SS-manów i jednej kobiety i zapytał o kapo grupy. Ponieważ kapo, niejaki Hoffman, był wówczas nieobecny, gdyż poszedł do łaźni do odwszenia – *Entlsusung* – zgłosił się zamiast niego niejaki Grüner, oświadczając, że kapo nie ma. Wówczas Göth zapytał, przez ile godzin pracują przy kopaniu tego rowu, a następnie spojrzawszy na zegarek sam przez kilka minut łopatą wybierał ziemię. Następnie obliczył na tej podstawie, że grupa nie wykopała

odpowiedniej ilości ziemi, polecił towarzyszącemu mu SS-manowi odprowadzić Grünera, który mimo próśb o pozostawienie go przy życiu, został natychmiast rozstrzelany. Widoczne było, że zarówno przystąpienie do pracy łopata przez samego Götha na kilka minut, jak też obliczenie na tej podstawie, ile grupa powinna była wykonać, jak wreszcie wysłanie na śmierć Grünera wywołane było chęcią zaimponowania przez Götha towarzyszącej mu kobiecie.

Codziennie rano odbywał się apel wszystkich więźniów. Gdzieś w kwietniu 1943 r., w czasie rannego apelu przyszedł Göth i zbliżył się do grupy *Sauberungskollone* i jednego z więźniów, niejakiego Sonnestaina, po kilkakrotnym zapytaniu: „Dlaczego tak idiotycznie na mnie patrzysz?” z miejsca po tych słowach zastrzelił.

Następnie zbliżył się do innego z tej samej grupy, z zawodu piekarza, niejakiego [nieczytelne], najpierw uderzył go kilkakrotnie szpicrutą, a następnie zastrzelił. Po zastrzeleniu tych dwóch polecił jednemu z policjantów żydowskich ogłosić publicznie po polsku, czy ktoś ma coś przeciwko temu, co on zrobił.

Pewnego razu, pracując w tzw. *Barackenbaum* w pobliżu *Ordnungsdienst* zauważyłem, że Göth szczuje swego psa na jednego z więźniów wyprowadzonego stamtąd. Więzień krzyczał głośno, lecz po pewnym czasie rozszarpany umilkł, po czym został na taczkach odwieziony jako nieboszczyk.

Pewnego razu wieczorem wezwano wszystkich więźniów na plac apelowy, gdzie była ustawiona szubienica. Po pewnym czasie sprowadzono pod szubienicę mego osobistego znajomego, niejakiego inż. Kratfirta [Krauwürtha], którego powieszono. Inżynier słał się na nogach i był niemal zupełnie nieprzytomny, co mogłem stwierdzić, gdyż stałem niedaleko szubienicy. Jak dowiedziałem się później, inż. Krautfirt [Krauwürth] przebywający w więzieniu *Ordnungsdienst*, gdy dowiedział się o mającym nastąpić jego powieszeniu, poderżnął sobie żyły żyłką, tak że właściwie wieszano niemal trupa.

Razu pewnego zwołano cały obóz na apel, który trwał od godz. 23.00–24.00 w nocy do godz. 16.00. Jak się okazało, przyczyną apelu był fakt, iż z placówek roboczych *Mobelbeschaffungsstelle* i *Streuch* uciekło kilku więźniów nieznanych nazwisk, a za karę za to z bezpośredniego polecenia Amona Götha rozstrzelano wówczas całą placówkę *Streuch*, kilkanaście osób. Równocześnie z polecenia Götha zapowiedziane zostało, że w wypadku ucieczki jakiegokolwiek osoby poza obozem cała placówka pracy zostanie rozstrzelana, zaś

w wypadku ucieczki z baraku obozowego zostaną rozstrzelani mieszkańcy całego baraku. Gdy mimo to zdarzały się ucieczki, w rzeczywistości kilkakrotnie rozstrzelano po kilkanaście osób. Przypominam sobie fakt rozstrzelania kilkunastu Żydów z Bochni, z którymi mieszkiałem w jednym baraku.

We wrześniu lub październiku 1943 r. rozstrzelana została cała placówka SS-Bonarka składająca się z 50 osób, ponieważ gdy wracali wieczorem z pracy, stwierdzono, iż posiadają w chlebakach chleb i inne artykuły pochodzące z miasta. Między zastrzelonymi wówczas znajdował się również mój osobisty przyjaciel, niejaki mgr Zamberg. Podobnie osobiście zastrzelił Göth trzy osoby z tzw. *Abladekolonne*, trzy osoby poranił ciężko, strzelając do nich, a równocześnie wydał zakaz przyjęcia ich do szpitala obozowego i udzielania im jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Reszcie tej grupy polecił wymierzyć po sto kijów na goły pośladek, polecając równocześnie, aby cała grupa i to zarówno, jak i pobitych [sic!] nadal pracowała przy robotach ziemnych pod nadzorem SS-mana.

Odnosnie do starania się Götha o aprowizację obozu jest mi wiadome, że większość produktów przydziałowych przeznaczonych dla więźniów, jak na przykład cukier i mąkę, wymieniał on na mieście za pośrednictwem zaufanych ludzi na najdroższe trunki, kawę i inne artykuły kolonialne dla siebie i swojego otoczenia. Gdy pewnego razu jakaś komisja wizytująca obóz przyszła wraz z Göthem do piekarni obozowej, a jeden z wizytujących zapytał kierownika piekarni Kleimanna, jaki jest przydział tygodniowy dla więźniów, wówczas Göth, stojąc z tyłu za zadającym pytanie, podniósł dwa palce do góry, wskazując w ten sposób Kleimannowi, by odpowiedział, iż przydział tygodniowy wynosi dwa chleby, co ten faktycznie uczynił, podczas gdy w rzeczywistości więźniowie otrzymywali tygodniowo jeden czarny chleb wagi 1,40 kg oraz wycisk z malin jako marmoladę. Po wizytacji tej przez okres dwóch do trzech tygodni otrzymywaliśmy po dwa chleby tygodniowo, po czym wrócono do dawnej formy przydziału stosowanego przez Amona Götha, tzn. jeden chleb na tydzień.

Przez jakiś czas wychodziłem z obozu do pracy na mieście do koszar SS w budynku gimnazjum Nowodworskiego przy pl. Groble, gdzie znajdowały się magazyny odzieżowe. Pewnego dnia Göth wydał zarządzenie, że wszyscy więźniowie wychodzący do pracy na miasto muszą mieć ubrania wymalowane szerokimi pasami pionowymi i poprzecznymi koloru złotego, pracujący zaś wewnątrz obozu takimiż pasami koloru czerwonego. Do malowania ubrań na placu apelowym w którąś niedzielę po południu, po powrocie z pracy ustawiła się grupa, do której i ja należałem.

W tym samym czasie na placu apelowym zebrały się wszystkie grupy pracujące wewnątrz obozu. Na placu apelowym ustawiono stół, a wokół niego zebrali się obok Götha SS-mani i wachmani Ukraińcy. Następnie Göth wywołał przede wszystkim inżynierów *Bauleitungu*, a to inż. Grunberga, inż. Frissa i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Każdy z wymienionych po kolei musiał ściągać spodnie i położyć się na ustawionym stole, po czym skórzaną rajtpejcą dwóch SS-manów wymierzało mu razy, a gdy ci się zmęczyli – wachmani. Po inżynierach razy otrzymywali kierownicy grup roboczych – kapowie – następnie zaś Göth sam wchodził pomiędzy szeregi więźniów zebranych na placu i wybierał osoby, które następnie otrzymywały większą liczbę razów. Początkowo odbywało się to na jednym stole, później ustawiono drugi, gdzie także bito. Egzekucja ta trwała przez cztery do sześciu godzin.

Pewnego razu wzięto z warsztatów, które znajdowały się w obozie, tzw. *Gemeinschaftów*, większą grupę mężczyzn do pracy przy przenoszeniu desek oraz części barakowych z dworca w Płaszowie. Za wiedzą i zezwoleniem SS-manów, którzy mieli nadzorować te prace, zezwolono więźniom, by zostawili marynarki, chlebaki itp. w jednym miejscu, gdzie dwóch młodych chłopców miało rzeczy tych pilnować. Po pewnym czasie Göth z okna swojej willi zauważył tych chłopców stojących bezczynnie obok swych mężczyzn. Wyszedł do nich i zapytał, co oni tam robią. Po otrzymaniu wyjaśnienia, iż pilnują rzeczy, wydobył pistolet i zimną krwią zastrzelił ich na miejscu. Nazwisko jednego z nich przypominam sobie, brzmiało Fleisik.

Przed wysyłką więźniów do obozu w Skarżysku Göth przyszedł do *Gemeinschaftu* metalowego, gdzie wybierali ludzi mających zostać wysłanymi do Skarżyska i ustawiał ich po jednej stronie baraku. Gdy jedna z osób stojących w tej grupie cofnęła się i chciała przejść na drugą stronę, Göth wydobył rewolwer i zastrzelił ją na miejscu.

Po pożarze oddziału chirurgicznego w obozie Göth wydał polecenie, by wszyscy więźniowie budowali stawy w obrębie całego obozu jako rezerwuary wody. Budowa ta odbywała się w ten sposób, że niezależnie od pracy „normalnej”, która trwała wraz z apelem od godz. 4.00 nad ranem do 18.00 wieczorem w zimie, w lecie zaś do 20.00, więźniowie zobowiązani byli codziennie przez cztery godziny pracować przy kopaniu dołów pod stawy. Praca odbywała się szychtami przez całą noc. Przypominam sobie, że pewnej nocy Göth, przechodząc obok grupy pracujących przy budowie stawów kobiet, zauważył jedną, niejaką Kuczerową, opartą o łopatę. Wydobył natychmiast rewolwer i postrzelił ją ciężko.

Szczególnie mordercza praca była w pierwszych miesiącach trwania obozu, przy *Barackenbau*. Praca ta polegała na budowie dróg, usuwaniu płyt cmentarnych z dawnego cmentarza, na terenie którego znajdował się obóz, oraz budowie baraków. Z polecenia Götha praca w tych grupach trwała do godz. 24.00 lub nawet dłużej. Wszelkie czynności w jego obecności musiały być wykonywane biegiem – *Leufschriften* – i specjalnie wśród tych grup było najwięcej ofiar sadystycznych instynktów Götha, który codziennie kilka osób z wymienionych grup kładł trupem, strzelając do nich.

Specjalnością Götha było wyciąganie od więźniów, gdzie mają ukryty majątek – w Krakowie czy też u znajomych. Znana mi jest osobiście sprawa niejakiego Landsbergiera, z którym pracowałem wspólnie w warsztacie kuśnierskim w obozie. Nie przypominam sobie, w jaki sposób Göth dowiedział się, że Landsbergier ma u znajomych na mieście ukryte kosztowności. Zaaresztował go wraz z żoną w więzieniu *Ordnungsdienst* i przez szereg tygodni wieczorami poddawał ich specjalnym katuszom polegających obok bicia na wieszaniu na rękach, na skutek czego Landsbergier popadł w chorobę i przez szereg tygodni przebywał w szpitalu obozowym na oddziale chirurgicznym. Gdy odwiedziłem go w szpitalu, pokazywał mi swoje ciało, które było całe czarne od bicia i tortur.

Wyżej wymienione szczegóły czynią całkowicie odpowiedzialnym Amona Götha, który bezpośrednio sam lub swymi rozkazami stracił wielu niewinnych ludzi osadzonych w obozie. Był to człowiek o sadystycznym instynkcie, który miał przyjemność widzieć koło siebie trupy i krew ludzką.